Nr. 41. Lwów, dnia 13 grudnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

„PRZYJACIELE".

Chcę dziś omówić stosunek syonistów do Polaków.

Syoniści stosunek ten określają następująco: nie jesteśmy Polakami i nienawidzimy żydów-Polaków, ale jesteśmy tego narodu... przyjaciółmi.

Tak mówią. Czy i tak myślą? Czy tak postępują? Zobaczymy.

*

„Pod stopami ciemiężców" — zatytułowany jest artykuł wstępny ostatniego *Wschodu*.

Kto jest tym ciemiężcą i pod czyjemi stopami ciemiężeni jęczą? Ciemiężców — powiada *Wschód* — jest dwóch: Prusacy i... Polacy. Prusacy ciemiężą Polaków, Polacy ciemiężą żydów.

„I oto tensam co w Prusiech i tutaj widoczny jest objaw. Tylko, że inna grupa ludności jest stałą ofiarą mąk politycznych i że ci, co tam są ciemiężeni, tutaj występują w roli ciemiężców".

Tak mówi... przyjaciel. Szczególny przyjaciel!

A dalej:

„... ponury nasz obraz rządów galicyjskich, mimo szarzyzny swojej, taki jest wyraźny i tak podobny do polskiego obrazu rządów pruskich, że nasuwa on się nam sam przez się...

Cały artykuł *Wschodu*, owego najserdeczniejszego „przyjaciela" narodu polskiego, w tym jest trzymany tonie.

Wypowiada on wyraźnie myśl: widziecie Polacy, przyszła kreska na Matyska! Wyście tu nas, żydów, od setek lat gnębili, mordowali, męczyli, wywłaszczali — a teraz wam Prusak odpłaca pięknem za nadobne. To nemesis dziejowa. Prusak was teraz męczy za krzywdy, wyrządzone na żydach.

Taka myśl przewodnia artykułu *Wschodu*. Autor tego artykułu (*L. R.*) starał się ją wprawdzie osłonić przed wzrokiem Polaków-chrześcijan powodzią napuszystych frazesów, ale w stylizacyi był niejednokrotnie tak niezręczny, iż jak szydło z worka wylazło to, co pragnął najstaranniej ukryć: postępowanie Prus wobec Polaków jest rewanżem historyi za postępowanie Polski wobec żydów.

Pisze więc o „kainowej polityce" Polaków wobec żydów, o „niecnem samowładztwie", przeciw któremu żydzi podnoszą „akord oburzenia", pisze o „sprężynie tortur", którą Polacy „naciskają tam, gdzie są beati possidentes", a więc wobec żydów, „skazanych obecnie na łaskę gościnności".

*

„Łaska gościnności". Jest to stały frazes syoński, którym żyda od pewnego czasu się wyodrębnia. Mówi mu się wciąż: pamiętaj! Tu nie twój dom, tu jesteś tylko gościem, tylko z łaski, tylko tolerowany, jesteś tu jakby w hotelu, w przejeździe, gotów każdej chwili spakować manatki.

Przeciw temu niecnemu, a mocno żydowstwo krzywdzącemu nasłu syońskiemu podnieść należy głośny protest.

Nieprawda! My tutaj nie jesteśmy w gościnie i nikt nam żadnych łask wyświadczać nie ma powodu.

Jesteśmy tu u siebie, w domu. Użyźniliśmy cmentarzyska w ciągu 800 lat naszego pobytu na ziemiach polskich, wżyliśmy się tu, w kraj i otoczenie, zapuściliśmy tu głęboko korzenie naszego bytu społecznego, politycznego i kulturalnego — i niech nam żaden syonista ani naturalny jego sprzymierzeniec antysemita nie mówi, że żydzi są tu zdani na łaskę gościnności! To nie prawda!

Jesteśmy tu od 800 lat, wydaliśmy kilkadziesiąt generacyi obywateli i uważać się powinniśmy za tubylców takich samych, jak inni. I to bez względu na to, czy to się komu podoba, czy nie. To nas wcale obchodzić nie winno.

Jesteśmy — i potwierdzenia żadnego, żadnej książeczki legitymacyjnej nie potrzebujemy.

Jesteśmy — i od żadnego areopagu narodowego zatwierdzenia naszej egzystencyi na ziemiach polskich się nie domagamy.

Jesteśmy — i uważamy się za takich samych, jak najlepszy z ...skich i ...iczów.

Jesteśmy — i ukrzepiamy się w tem przeświadczeniu wiekowem współżyciem, wspólną dolą i niedolą.

Jesteśmy — i zasadzamy swe przekonanie na łączności interesów życiowych, na niezłomnem przekonaniu, że tylko wspólną pracą przyszłość zapewnić sobie możemy.

Jesteśmy — i choćby sto gadów z *Głosu Narodu* swe zatrute języczki w naszą stronę skierowało i choćby błotne fale z łamów *Wschodu* czy żyd. *Tagblattu* ku nam z większym jeszcze impetem się zlewały.

Syonista, który wchodzi w lud żydowski i mówi mu: tu nie jesteś, tu cię tylko znoszą, tuś w gościnie, na proszonym chlebie, popełnia szelmostwo, bo rozluźnia spoisty związek żyda z krajem, ludem, otoczeniem — a nic mu w zamian za to nie daje. A prawda! Daje mu: wizye gajów palmowych, lasów pomarańczowych, piasków i ugorów, ale w... Palestynie.

*

Już na wiosnę b. r., kiedy we *Wschodzie* pojawiło się zdanie: „Męczeńska historya narodu żydowskiego na ziemiach polskich — to nasza historya", to powiedziałem, a dziś, kiedy *Wschód* pisze o „sprężynie tortur", przez Polaków względem żydów naciskanej z całą dosadnością powtórzyć muszę syonistom:

Człowiek, który się na te słowa odważył — to albo matołek albo łajdak. *Tertium non datur*.

Jeśli gdzie, toć przecież historya żydów w Polsce niepokalaną jest w swej śnieżnej białości; jeśli gdzie, toć przecież w Polsce lud żydowski byt swój oparł o realne podstawy; jeśli gdzie, toć przecież polska ziemia była ostoją tych niezliczonych rzesz żydowskich, które przed furyą inkwizycyi, tortur i pogromów zachodniej Europy uciekając, tu znalazły spokój i warunki bytu.

Czy możecie mi wskazać w galeryi polskich mężów stanu postaci jak Tomasz Torquemada, Diego Rodrigueza Lucero, tę krwawą bestyę, którą lud sam hiszpański ochrzcił mianem „Tenebrero" (obskurnik), Ximenesa de Cisneros, wołającego wciąż i wszędzie: „Dajcie mi żydów na stos"!

Czy możecie mi wskazać w jakimś z zamków polskich loch, jakich tysiące było na zachodzie, że wymienię „castra doloris" męczeństwa żydów w Cordowie, Toledo, Vil'areal, Jaen; lub może mi wskażecie w któremś z muzeów polskich okazy narzędzi, służących do torturowania żydów; czy tu żydzi ulegali „tormentum ignis" tub „tormentum aquae", lub estrapadzie, tej „regina tormentorum", lub może „krzyżowi burgundzkiemu?" Przejdźcie się po muzeach zagranicznych, zaglądnijcie do „Gevangenpoort" w Hadze, do antwerpeńskiego „steen", do zamku w Norymberdze, do muzeum w Toledo — a jeśli w was tli jeszcze iskierka ducha żydowskiego — to zapłaczecie nad tą spuścizną wieków, nad tymi dowodami męczennictwa żydów w całej Europie — i wtedy w gardle wam zaschnie głos, prawiący o męczeństwe żydów i o „sprężynie tortur" w Polsce.

Czy może w literaturze polskiej wskażecie mi „podręczniki", służące do tem pewniejszego i skuteczniejszego udręczania żydów; czy może wskażecie mi w Polsce spisaną „historyę" tych mordów, a może pokażecie mi „protokoły", „wykazy". Jeśli takich pragniecie, to mogę nimi służyć. Zaglądnijcie do „Les Chatiments de Jadis. Histoire de la torture est des punitions corporelles en Angleterre" Wiliama Andrewsa, lub do „Bijdragen tot de Kennis van het oude strafrecht" Cannaerta, lub do „La Torture au Pays-Pas Autrichiens pendant le XVIII. siécle" Eugeniusza Huperta, lub do „Theatrum poenarum" Doplera — znajdziecie tam żydów katowanych, na pal wbijanych, żywcem rozkrawywanych, mordowanych.

Czy może do dziejów „męczennictwa żydów w Polsce" zaliczycie — aby jeden

charakterystyczny wybrać przykład — fakt, że kiedykolwiek lub gdziekolwiek żyd w Europie z miasta do miasta uciekał, z kraju do kraju — to wreszcie w Polsce znajdował bezpieczne asylum i możność skutecznej pracy. Przypomnę wam Mardochaja Jafę, którego nagonka inkwizycyi jak psa szczuła z południowej Europy, którego komisya inkwizycyjna w Wenecyi na swem „dobrotliwem łonie" tak przyjęła, że z powykręconymi członkami, przekłutem jak sito ciałem, ledwo żyjącego uwieziono do... Lublina. I ten sam Mardochaj Jała na ziemiach polskich podłożył podwaliny pod instytucyę synodów 16-go wieku, wypracowawszy statuty, gwarantujące ludności żydowskiej autonomię wewnętrzną.

Czy może za „sprężynę tortur" uważacie statut wiślicki z r. 1347 opiewający:

„Każdy żyd może wolno i bezpiecznie iść i jechać bez przeszkód i aresztu od miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi w naszem Królestwie i podług zwyczaju z zupełnem bezpieczeństwem i wolnością może prowadzić i przenosić swe dobra i rzeczy albo towary, może takowe sprzedawać, może je na inne zamieniać, ku użyciu upodobanemu i dowolnemu obrócić, może je w mieście i miastach zostawić, stać z niemi i bawić, jak mu potrzeba wypadnie; we wszystkich miasteczkach i wsiach Królestwa naszego doznaje, jak każdy, bezpieczeństwa i pewności".

Czy może o „kainowej polityce" Polaków wobec żydów, stanowi świadectwo Ludwika Decyusza („De Sigismundi Regis temporibus liber" 1521): „Hoc tempore (quod im antea coeptum) Judaei magis in proetio habiti"... (W tym czasie żydzi szczególnego zażywają szacunku).

Czy może na rozwój „męczennictwa żydów w Polsce" wpływa przywilej Zygmunta Starego z r. 1551, lub przywilej, zatwierdzony na sejmie lubelskim z r. 1569.

Czy może dekrety Stefana Batorego i Zygmunta III, były tą „sprężyną tortur"?

Czy może „torturowanie" żydów miały na oku prace uczestników sejmu czteroletniego, Czackiego „Refleksye nad reformą żydów", Butrymowicza „Reforma żydów", Anonyma: „Zwierciadło polskie", „Katechizm o żydach, neofitach i t. d.".

Czy może o „torturowaniu" żydów w Polsce" najbardziej nawet stronniczy historyk słowa powiedzieć umie? — Znacie przecież Graetza „Historyę żydów". Przeczytajcie tam ustępy odnoszące się do żydów w Polsce! Graetz przecież nie „Moszek", nie asymilator, nie socyalista, i nie narodowy demokrata. I ten historyk przyznać musi, że Polska była „eine Zufluchtsstätte für die Gehetzten und Ausgewiesenen, namentlich aus Deutschland. Hier, wozu auch Lithauen durch Personalunion gehörte, waren die Juden weit besser gestellt als in den Nachbarländern jenseits der Weichsel und der Karpathen" (III. 145).

*

Nie chcę mnożyć przykładów, lecz raczej wysnuć konsekwencye z ostatniego artykułu *Wschodu*. Konstatuję:

Wmawiając w żydowstwo, że Polacy torturują żydów, jak Prusacy Polaków — popełniają syoniści na żydzie zbrodnię, a na narodzie, który z żydem przez 8 wieków współżył, podłość.

Małomiasteczkowy ciemny żyd, lub chłopak żydowski o krewkim temperamencie, a bujnej fantazyi, z takiego artykułu *Wschodu* nabiera przekonania, że dla żyda nie ma gorszego wroga nad Polaka. *Bellum omium contra omnes* — oto skutki zbrodniczej agitacyi *Wschodu*, miarkowanej nieco ze względu na język polski, dla wszystkich zrozumiały, a święcącej prawdziwie orgie w żargonowych organach syonizmu.

Niech uczciwa część społeczeństwa żydowskiego dobrze się nad tem zastanowi, czy na swem ciele pozwoli kilku zwyrodniałym jednostkom syońskim dokonywać takich eksperymentów, jak wytwarzanie coraz to nowych baryer między sobą a otoczeniem, czy też raczej nie odmówi przystępu tym wrogom ludu żydowskiego, drapującym się we frazes wszechżydowski, a wtrącającym systematycznie i konsekwentnie żydowstwo w coraz większe nieporozumienia i nieszczęścia.

Agentom prowokacyjnym, prawiącym o „kainowej polityce", o „sprężynach tortur", używających hakatyzmu pruskiego jako pendant polityki polskiej wobec żydów — należy się w interesie żydów samych nietylko potępienia, ale głośne: precz!

Bertold Merwin.

Kwestya żydowska
w programach stronnictw polskich.

(Dokończenie,)

IV.

Żyjemy pod znakiem demokracyi. To przeniesienie właśnie punktu ciężkości na stronnictwa demokratyczne, ściślejszego wymaga przejrzenia programów, kategoryczniejszych pod adresem tych programów zapytań.

*

Teren działania stronnictwa postępowych demokratów nie jest zbyt obszerny, siły niezbyt wielkie, więc choćby nawet program był najbardziej zdeklarowany, wagi w zastosowaniu praktycznem mieć by nie mógł.

...„Stojąc wiernie przy wierze Ojców, gotowi zawsze do jej obrony, gdyby z którejkolwiek strony była zagrożoną, szanując wszelką inną wiarę, wyznanie czy obrządek u innych współobywateli, uważalibyśmy za szkodę narodową, gdyby waśń wyznaniowa miała zatruć stosunki współbytu ludności.

Musimy też zwalczać narodowo szkodliwe dążenia, zmierzające do tego, by różnica wyznaniowa była przeszkodą do wykonywania pełni praw obywatelskich".To jest deklamacya dobra dla przygodnego kandydata do stanu poselskiego. W tym całym ustępie programu widać już nie chęć zbycia się, ale wprost karygodną chęć wykręcenia się sianem. Zresztą program, który inne kwestye nadzwyczaj szczegółowo omawia, tutaj zdobywa się na pustą frazeologię.

*

Program stronnictwa demokrat. narodowego z r. 1906 zawiera ustęp następujący (str. 8):

„W stosunku do żywiołów obcych i obojętnych dla naszej sprawy narodowej— zachowuje stronnictwo tradycye polityczne naszej historyi oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancyi, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie...

Dr. M. FRIEDLANDER. 5

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

Gdy z tęsknotą tak długo oczekiwanego syna zobaczył, wyciągnął ku niemu na powitanie schorzałe, drżące ręce, a sino blada twarz jego z niewymownej radości zalała się grubemi łzami. „Schlojmele, mój synu", — rzekł przytłumionym i urywanym głosem: Jako wiesz Schlojmele, ten oto anioł, przyczem wskazał na drzemiącą obok swego łóżka delikatną i wysmukłą dziewicę — przydłużył mi życie. Jej to zawdzięczam szczęście, że cię jeszcze mogę widzieć i uściskać, zanim umrę — nie opuszczaj jej Schlojmele, gdy oczy zamknę na zawsze...

Schlojmele, nie mogąc się oprzeć wzruszeniu, ze łzami w oczach odpowiedział: „Nigdy jej nie opuszczę, mój ojcze kochany, będę ją zawsze kochał i nią się opiekować jak siostrą..."

— Więcej, więcej — rzekł chory chrapliwym głosem.

Dziewica ta drzemiąca była sierotą, którą ojciec Schlojmel'a wziął, gdy mu jego poczciwa żona przed piętnastu laty umarła, jako trzyletnie dziecię do siebie i jak własne wychował. Po powrocie zastał ją już Schlojmele jako dorosłą, kwitnącą pannę. W kilka dni potem odbył się ślub Schlojmela z swoją przybraną siostrą, przyczem konający ojciec udzielił im jeszcze błogosławieństwa. Zaledwie ostatnie słowo wymówił, zamknął oczy i wyzionął ducha.

Dwa lata żył Schlojmele szczęśliwie. Jego wyroby zakwitły i wszędzie były poszukiwane. Naraz nieszczęście, jak grom z nieba, spadło na dom jego: Umarła mu bowiem ukochana i uwielbiona żona. Nie koniec na tem: Nieubłagana śmierć wydarła mu wkrótce i miłego syna, którym go żona, umierając obdarzyła. Tyle nieszczęść na raz nie zdołał Schlojmele przezwyciężyć. Popadł w ponurą posępność. O gdyby on znowu był mógł wyjść na świat! Ależ nie! Na cmentarzu w Buczaczu leżał jego skarb najdroższy; jego nadzieja i tęsknota, jego cała przyszłość leżała tam zakopaną. Nie mógł Buczacza więcej opuszczać. Gdy się wreszcie po latach zaczął obudzać ze swej zadumy, znikła już jego dawna chęć twórczości. A zresztą, dla kogo miał pracować! Jego własne potrzeby wszakże były tak małe, że uskładane pieniądze na całe życie, gdyby ono i jak długo trwać miało, podostatkiem wystarczyć mogły. — Widziano go przeto teraz ciągle uwijającego się po ulicach między niezliczonymi bezczynnie wałęsającymi się i rozmaite psoty wyprawiającymi chłopcami... Co za przyczyna w tem być mogła?...

Schlojmele po powrocie z obczyzny postanowił wszelkich starań dołożyć, by nakłonić młodzież do uczciwej pracy, a tem samem położyć kres ohydnemu próżniactwu. W pierwszych dwóch latach był on w swej pracowni, która się bardzo szybko podniosła, do tego stopnia zajęty, że w dniach pracy rzadko kiedy z domu wychodził.

Teraz jednak, gdy dom jego tak strasznie opustoszał, gdy się niewymownie czuł nieszczęśliwym, rwał się w osamotnieniu do ludzi, by im przynajmniej w części być pożytecznym. Tu widział więc, jak ulice roiły się niezliczonymi tłumani opuszczonej młodzieży, tam znowu patrzył na chajdery piwniczne, wypełnione wynędzniałą dziatwą, i to wszystko wywołało w nim uczucie bolu. Obmyślił przeto plan ratowania tych zbłąkanych owiec z domu Izraela.

Wstąpił wkrótce do siedzib wiecznej, beznadziejnej nocy i bezgranicznej nędzy, do przeludnionych izb wdowich, głosząc im zbawienie i błogosławieństwo, jeśli swoje dzieci zachęcą do nauk w szkołach ludowych i pracowniach rzemieślniczych.

Niestety! Jedne nie słuchały go z powodu „krótkiego oddechu i ciężkiej służby" dla ich dzieci, drugie zaś wołały na niego:

— Wy meszigener apekoires (bluźnierco). Wystarajcie się lepiej o chleb dla naszych zgłodniałych dzieci! Na ulicy wyżebrzą sobie przynajmniej w ciągu dnia po kilka halerzy,

„Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucye narodowe“ etc.

Pozatem przestrzega stronnictwo zasady „jawności i szczerości w działaniu“ (str. 9). „Dąży... do... wyrugowania z życia politycznego takich środków... jak kłamstwo i oszczerstwo“, „jak zawieranie sojuszów politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzanym od czci i wiary“ (str. 9). Oto wszystko, co może się odnosić do kwestyi żydowskiej.

*

Przestrzega stronnictwo (jak mówi program) zasady „szczerości i jawności“ nie mówiąc prawdy w założeniu — nie przestrzega tej zasady w programie. Trzeba się domyślać, kogo ma program na myśli w żywiołach „obcych i obojętnych dla sprawy narodowej“. Przecież nie Rusinów, ani syonistów, bo ci ze „sprawą narodową“ poprostu nie mają nic wspólnego. Zresztą język polski na oznaczenie stosunku Rusinów i syonistów do sprawy polskiej ma odpowiedni wyraz: „wrogi“.

Występy „Słowa Polskiego“ wyjaśniają nam, że program ma tu na myśli socyalistów; ostatnia broszura p. Dubanowicza wskazuje, że do żywiołów obcych i obojętnych zalicza się i żydów. Mówi to we wstępie do broszury „S t a n o w i s k o l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j w o b e c w y b o r ó w...“ (str. 6) Mówiąc o żydach powiada: „Czyż nie jest to niezgodne właśnie z naszem tradycyjnem polskiem stanowiskiem, które nie pozwalało na przypominanie o b c y m i wytykanie im ich o b c e g o pochodzenia...“

Że p. Dubanowicz zarzekał się, że nie mówi jako przedstawiciel stronnictwa, tego nie można brać w rachubę. Zdanie z programu bowiem („o tradycyach naszej historyi“) tak ściśle jest powtórzone u niego, że trudno się pomylić.

Jest ustęp w programie wysoce niezrozumiały, który ma zdaje się jakieś znaczenie, ale potrzebuje komentarzy bardzo a bardzo popularnych (str. 8): „Stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenie i wyznania — wszystkich tych, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez zastrzeżeń polskie dążenia narodowe.“ Zwracam uwagę, że pod to pojęcie przynależności wstawiać kogoś bardzo trudno, a przykłady pokazały, że to właśnie pojęcie elastyczne dało początek w stronnictwie do podziału nieszczęsnego na: żywioły narodowe i nienarodowe. Podział ten był nieszczęśliwy z tego względu, że stronnictwo z czasem zmonopolizowało w swoich rękach prawo rozsądzania i podziału i obdarzało często najzacniejszych Polaków epitetem: „jednostka nienarodowa“ i t. d. i t. d.

Ten ustęp właśnie cały jest oskarzeniem programu, jest źródłem zasadniczem jego niejasności i niemoralnej elastyczności. A muszę wziąć to pod uwagę, bo to charakterystyczne i dla naszej kwestyi.

Ten podział jasno nie wykreśla granicy, pozwala w każdej chwili na dowolne zmiany, które często prowaczą do niekonsekwencyi pewnych w „sojuszach politycznych“.

*

Jednem słowem ten brak szczerości i jasności, który skonstatowaliśmy we wszystkich programach partyjnych, wszędzie i zawsze szkodzi. Zbyt szybkie załatwianie, deklamacye frazeologiczne, ciężkie ustępy pełne niezrozumiałych zwrotów nie powinne mieć miejsca właśnie w odniesieniu do kwestyi żydowskiej.

Trzeba dziś zwrócić uwagę na to, jeżeli się w asymilacyi mówi, że obliczenie powinno nastąpić obustronnie. Niech nikt, niech żadne stronnictwo nie przybiera postawy wyczekującej. — Postawa ta wyczekująca, gdy występuje tam, gdzie czynnego współdziałania trzeba, jest wprost czynem nieobywatelskim.

Widzę jednostki, widzę stronnictwa polskie przed sobą, nieubłaganą walkę Polaków i wrogów narodu. I gdy łączą się stronnictwa chwilowo w oburzeniu przeciw wrogom w Poznańskiem, powinny się tu w trwałej związać walce swych ziomków z niemniej zaciekłym nieprzyjacielem.

Trzeba zrozumieć, że parlamentarne współczucia p. Standa są podłem farazeuszostwem węża, który podstępnie rękę dobroczyńcy gryzie kiedyindziej.

Dlaczego dziś, gdy trzeba żydom, chcącym się zasymilować, przyjazną dłoń podać, w braterstwo przyjąć — roztacza się akademicką dyskusyę, czy żyd ma do tego prawo i czy można mu ufać?

Dlaczego dziś, gdy syonizm jest możny, a placówki asymilacyi zagrożone, czemu stronnictwa do rządów mające pretensye, słuchają podszeptów zaślepieńców religijnych?

Gdy wobec Rusinów polityka polska klęskę poniosła, gdy musimy do wzmocnienia sił dążyć i ich koordynacyi, czemu my uprawiamy s e p a r a c y ę o d ż y d ó w.

Tak jest, ze stanowiska ogólnonarodowego separatyzm imputowany przez nas żydom, jest obustronny. A nie trudno zgadnąć, że są one przyczynowo połączone, nie trudno osądzić, który z nich jest przyczyną.

Ostatni czas! Doświadczenia wyborów wskazują na sojusze rusko-syońskie w Galicyi wschodniej — obecność dowodzi, że sojusz ten ma trwałą racyę bytu.

Z drugiej strony przeciw silnym wrogom stoi opuszczona garść Polaków — i to opuszczona przez braci własnych. Czy przeszkodą ma być wyznanie?

Trzeba pojąć, że syonizm uprawiający politykę krajową, to już nie idealiści z pod sztandaru Herzla, to zimni i dalekowidzący macherzy polityczni.

To podły gad, którego w s p ó l n e m i s i ł a m i zgnieść trzeba zawczasu.

Realny cel, widoczne niebezpieczeństwo, niech siły narodowe w wspólnej walce łączy. Na nic tu najpiękniejsze programowe frazesy, na nic deklamacye — tu gdzie trzeba p o m o c y!

August Paszkudzki.

---

w szkole zaś musiałyby mrzeć z głodu i przytem jeszcze sobotę bezcześcić i wszystkie przykazania święte przekraczać.

Pomimo tych wszystkich zawodów, Schlojmeła niestrudzenie prawił ubogim i uciskanym:

— Posyłajcie dzieci do szkoły, by uczyły się czytać, pisać i mówić — a będą wolne, będą mogły pójść, dokąd zechcą, i znajdą z pewnością uczciwy zarobek. Tylko szkoła może jeszcze naszą młodzież uchronić od zupełnego upadku!

I udało mu się istotnie w końcu kilku takich na wpół dzikich chłopców pozyskać dla szkoły, a innych nakłonić do rzemiosła. „Pobożni“ atoli, dowiedziawszy się o tej zbrodni Schlojmeła, położyli kres wszelkim namiętnościom jego: Rzucono nań na walnem zebraniu klątwę, wskutek czego każdy unikać go musiał. Żaden tedy nie odważył się czynić u niego jakichkolwiek zamówień, żadne dziecię nie pokazało się więcej w jego pracowni...

Przeciwnie, pełni nadziei młodzi analfabeci z Buczacza rzucali się z dzikim krzykiem na Schlojmeła, ilekroć się na ulicy pokazał, prześladując go ustawicznem wołaniem: „die Schul geit!“ dopokąd znowu nie zniknął w cieniu swego domostwa.

Byli jednak i tacy, którzy z politowaniem spoglądali na Schlojmeła, uważając go za niepoczytalnego, w mniemaniu, że wielki ból z powodu straty żony i dziecka pomięszał mu na zawsze umysł. A ponieważ „zły“ nad takimi chorymi umysłami wielką moc posiada, przeto, chcąc zawsze złego, rzucił w jego duszę taką fikcyjną ideę o szkole, że był zmuszony nieustannie wołać: „Posyłajcie dzieci do szkoły“.

Był to właśnie ten mąż, u którego przez 14 dni znalazłem najserdeczniejszą gościnę i najlepsze wskazówki. Ach, jak gorąco pragnąłem u niego dalej pozostać! Kiedyż on będąc mi życzliwym, bezwarunkowo na to zgodzić się nie chciał.

— Ty musisz — rzekł — dostać się do postępowej, wielkiej i wielu ludzi zatrudniającej pracowni, gdzie można nabyć wszechstronnego i gruntownego wykształcenia w rzemiośle ślusarskiem. U mnie zaś, który straciłem wszelką klientelę i zamówienia, nie możesz się niczego więcej nauczyć, prócz kilku ulubionych przedmiotów, które od czasu do czasu wyrabiam więcej dla rozrywki, niż na sprzedaż. Ty, mój młody przyjacielu, pójdziesz do Stanisławowa. Polecę się tamtejszemu majstrowi ślusarskiemu, który w całej Galicyi równego sobie nie ma. Jest to mój miły, dobry i stary przyjaciel, majster Mateusz Lewicki, z którym miłością braterską związany, przebyłem lata wędrowne w Szwajcaryi i Niemczech. Dla starego przyjaciela przyjmie cię chętnie na terminatora i wyzwoli cię niezawodnie na dzielnego czeladnika.

Wyobraźcie sobie, dobrzy przyjaciele, jak trudno mi było rozstać się z tym szlachetnym mężem, z tym męczennikiem, którego święte dążności warte były lepszego losu. Lecz sprzeciwianie się wobec tak rozsądnego uzasadnienia, jakie z ust Schlojmeła słyszałem, byłoby głupotą. I nie żałowałem też później, że się do jego wskazówek zastosowałem.

W Stanisławowie wstąpiłem do olbrzymiej pracowni majstra Lewickiego, pełnej ogłuszającego stukotu młotów, pełnej zgrzytu pilników, wiertników i śrub, oraz huczenia miechów; on zaś przebiegłszy pismo, zawierające polecenie od Schlojmeła, przyjął mnie wyjątkowo grzecznie. Zauważyłem, że jego surowe oblicze, czytając kilkakrotnie to pismo, coraz bardziej się rozjaśniało. Przytem ukradkiem rzucał wciąż spojrzenia na mnie, mierząc mnie od stóp do głowy. Wreszcie złożył troskliwie list i rzekł:

— Dobrze, dobrze, przyjmuję cię na naukę, lubo — i znowu zmierzył mię wzrokiem — lubo analfabetów bezwględnie odprawiam...

— A może — dodał z powątpiewaniem — umiesz czytać i pisać?

— W samej rzeczy — odpowiedziałem, wesoło odetchnąwszy, przyswoiłem sobie niektóre wiadomości w tych przedmiotach.

— Doprawdy? Tem lepiej. O, poznaję po tem mego dzielnego Schlojmeła. Był to

Praca oświatowa nad ludnością żydowską Królestwa polskiego.

(Macierz szkolna — Daath).

Warszawa, pocz. grudnia 1907.

Gdy w Galicyi ruch oświatowy, zorganizowany głównie w T. S. L., w całej się już rozwijał pełni, w Królestwie praca w tym kierunku ledwie na zewnątrz była widoczną. Ale tajonemu, dławiącemu w sobie i duszonemu z zewnątrz przez carskich posiepaków ruchowi wystarczył tylko lekki blysk wolnościowych reform, by z żywiołową wybuchnąć siłą, której nawet późniejsze represye nie były w stanie powstrzymać. Szeroką falą popłynęła oświata między ludność Królewstwa, przyjmowana wszędzie z entuzyazmem i radością*).

Wartkiemu prądowi oświatowemu poddała się i żydowska część ludności, korzystając z tego ducha, jaki w Macierzy szkolnej i jej instytucyach panuje, a który znalazł swój wyraz w licznych przemówieniach podczas walnego zjazdu delegatów Kół Macierzy z dnia 25 i 26 z. m., zwłaszcza prezesa Macierzy mec. Osuchowskiego i prof. J. Chrzanowskiego.

Huczne oklaski, z jakimi spotkał się z całym naciskiem podkreślony przez obu mowców postulat bezpartyjnego, a raczej międzypartyjnego charakteru Macierzy i przestrzegania jak najdalej idącej tolerancyi wyznaniowej w działalności jej, dają też pewną rękojmię, że to nie są tylko odosobnione „pobożne życzenia“ jednostek, ale, że ogół pracowników na niwie narodowej oświaty zdaje sobie najzupełniej sprawę z doniosłego znaczenia takich postulatów. Można więc z całą pewnością liczyć na to, że ludność żydowska i nadal z rozlicznych instytucyj Macierzy będzie mogła korzystać i niezawodnie skorzysta.

Wyrażony wyżej postulat znalazł też swój pełny wyraz na samym zjeździe; do udziału w obradach jego zaproszono tutejszą gminę wyznaniową (reprezentował ją jako delegat, jej członek p. Samuel Dickstein), do prezydyum honorowego powołano p. M. Ginsberga (z Sosnowca), a do Zarządu Macierzy weszli i na następny rok sprawozdawczy pp. dr. Henryk Nussbaum i Józef Natanson.

Przyklasnąć należy temu kierunkowi, w jakim idzie Macierz, gdyż tylko przez oświatę, wolną od ubocznych partyjnych interesów, prowadzi droga do uobywatelenia szerokich mas żydowskich i pozyskania dla sprawy narodowej tysięcy jednostek, ulegających coraz częściej zdradliwym prądom separatystycznym, które nam już dotychczas znaczne poczyniły szkody.

Z zadowoleniem powitać też należy nowy wysiłek na polu oświatowej pracy wżród mas żydowskich w Królestwie, jaki ujawnił się w ostatnich dniach przez powołanie do życia nowego „Towarzystwa szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej D a a t h“.

O zakresie działania „Daath“ nic szczegółowego nie da się jeszcze dziś powiedzieć, bo towarzystwo znajduje się dopiero w stadyum organizacyi. Jak jednak z odezwy wnosić można, zadaniem jego będzie zwalczanie analfabetyzmu; więc organizacya szkół ludowych i kursów dla analfabetów. Czyżby to miała być akcya „konkurencyjna“ wobec Macierzy i to o charakterze wyłącznie żydowskim?

Nie godzi się może coś podobnego przypuszczać, ale charakter towarzystwa wcale niejasno się krystalizuje w odezwie, która nawołuje do pracy pod dość niewyraźnem bo ogólnikowem hasłem „miłości k r a j u, którego jesteśmy obywatelami“; — o potrzebie przestrzegania narodowego kierunku w tej pracy — w odezwie ani słowa! Z przyjemnością jednak skonstatować wypada, że na liście założycieli spotykamy pewne osobistości, które dają najzupełniejszą gwarancyę, że praca w tem towarzystwie pójdzie drogą taką, jaką w Galicyi poszedł przed laty kilku ruch Goldmanowski.

*

Notując te objawy silnie u nas rozbudzonego ruchu oświatowego wśród ludności żydowskiej, należy zwrócić uwagę na potrzebę ujednostajnienia tej akcyi i wprowadzenia pewnego stałego kontaktu między poszczególnemi na tem polu pracującemi organizacyami: Macierzą, tow. Daath, galicyjskiem T. S. L. im. B. Goldmana i t. d. Wiadomo, że już zeszłego roku niektóre Koła Macierzy zwracały się do lwowskiego Koła T. S. L. im. Goldmana po informacye o kierunkach i formach pracy wśród ludności żydowskiej, czy się jednak ten kontakt utrzymał, niewiadomo. A kontakt taki jest bardzo wskazany, może bowiem znacznie ułatwić pracę poszczególnym towarzystwom przez umożliwienie im korzystania z doświadczeń przez innych poczynionych i oszczędzenie im nieudałych, a nieraz bardzo wiele pracy wymagających experymentów. A notoryczną dziś jest okoliczność, że ludność żydowska wymaga pewnego odrębnego traktowania, odmiennej taktyki nawet w pracy oświatowej.

Oświatowiec.

*) Radość ta i entuzyazm dla P o l s k i e j M a c i e r z y s z k o l n e j, która tę akcyę podjęła, zupełnie są usprawiedliwione, jeżeli bowiem gdzie, to tu cyfry mogą poświadczyć o ogromie pracy i zapobiegliwości włożonej w oświatę: 120 tysięcy członków zgrupowanych w 800 Kołach miejscowych, przeszło dwa miliony koron dochodu z ofiar publicznych — oto jedna kategorya tych cyfr, dająca nam obraz żywotności tego młodego towarzystwa. O wiele większej jednak wartości są dla nas cyfry inne: 141 własnych czynnych szkół ludowych, 4 szkoły średnie, 317 ochronek, przeszło 500 bibliotek i czytelń, wielka moc kursów dla analfabetów, odczytów i pogadanek, około 700 szkół będących w toku organizacyi, zmuszają i naobojętniejszego do uchylenia czoła przed tą ofiarną pracą złożoną na ołtarzu narodowej oświaty.

Przeciw klerykalizmowi.

Niedawno utworzony został w Budapeszcie „Krajowy związek zreformowanych duszpasterzy“, który ma za zadanie ochronę moralnych i materyalnych interesów zreformowanego duchowieństwa węgierskiego. Na konstytuującem się zgromadzeniu Związku zapadła uchwała, zamierzająca do przeprowadzenia w całem państwie węgierskiem sekularyzacyi, na podstawie czego, wszelkie dobra kościelne miałyby przejść na własność

---

zuch nad zuchy. On byłby wielką karyerę zrobił, byłby bezwątpienia mistrzem został, gdyby go los i długie chałaty nie były tak niemiłosiernie prześladowały...

— Ej ci bekieszowcy — przyczem powiódł po mnie znowu oczyma — oni mają wiele na swojem sumieniu. Jednak niech im Bóg przebaczy, gdyż tem, czem są dzisiaj uczynił ich długoletni nieznośny ucisk, połączony ze sromotą, urągowiskiem i hańbą. — Naprawdę — ciągnął dalej, w myślach zatopiony — naprawdę! każdą poczciwą duszę chrześcijańską przejmuje boleścią widok jej łatwości zdobywania szczebli ludzkiego szczęścia, przy pewnych zdolnościach i pracy, w porównaniu z tylu wewnętrznemi i zewnętrznemi przeszkodami i trudnościami, na jakie napotykają na swej ciernistej drodze synowie Abrahama, Izaka i Jakóba, którzy przecież szczęście i zbawienie nam przynieśli.

— Dajmy jednak temu pokój, ty tego jeszcze nie rozumiesz i dobrze ci, że tego nie rozumiesz jeszcze. — Powiedz mi lepiej, mój chłopcze, jak się zwiesz?

— Chaskełe Spindel.

— Spindel? Dobrze. Ty w istocie wystrzelił jak wrzeciono. Lecz Chaskełe? Chaskełe? Cóż to jest Chaskełe? Czyli to imię także jeszcze ze starego testamentu?

— Tak jest majstrze — ozwał się jakiś głos za nami. Głos ten wyszedł z ust jednego w naszej bezpośredniej blizkości przy maszynie wiertniczej zajętego terminatora, „tak jest, to jest poczciwe starożytne imię“. Jeden z „trzech wielkich proroków“ starego zakonu nazywał się Ezechiel, imię to w codziennem użyciu brzmi Chaskel, z tego zdrobniałe: „Chaskełe“.

— Ej ty żółtodziubku, ty i to wiesz? — rzekł uśmiechając się doń majster Lewicki. Zwróciwszy się do mnie, ciągnął dalej: — Skończony człowiek z Hermana. — Także dziecko żydowskie. — Nazywał się przedtem, zanim wstąpił do mnie na naukę, Hersch. Barbarzyńskie — to imię. Biedacy kaleczą imiona i mowę, jak i ciało — Teraz nosi ludzkie imię: „Herman“. Ale to bardzo zdolny chłopak. Pomyśl jeno, on ukończył szkołę realną, całą szkołę realną i wstąpił potem do pracowni Mateusza. Nie jest to rozsądne i mądre postępowanie? Jest też ten Herman rzadkim czeladnikiem. Oprócz zdolności, jest wiernym, gorliwym, wytrwałym i punktualnym, co do minuty. Ty musisz iść za jego przykładem...

— Pragnę tego, majstrze — odpowiedziałem.

— Tylko w jednem nie masz go naśladować: w jego zbyt wielkiej i natrętnej ruchliwości. Spokój i mierność są polecenia godne. Ta zbyt wielka ruchliwość jest zapewne dziedzictwem waszych przodków. Czyż mogło być inaczej? Od niepamiętnych czasów nigdzie nie pewni, wszędzie prześladowani, ścigani, jesteście wciąż płochliwi jak trwożliwa sarna. Zając również nie miałby tak czułych nerwów, gdyby go bez przestanku nie ścigano...

— Bo też to i czyn bohaterski — mruknął przed siebie — czyn iście bohaterski, bezradnego, słabego zająca, nie mającego prócz swych nóg innej broni, na śmierć szczwać.

— A jaki z tego Hermana doskonały rysownik — ciągnął po pewnej pauzie dalej. O, rysunków musisz się także od niego uczyć. Bo wiedz: jeszcze nikt nie został prawdziwym ślusarzem bez gruntownej znajomości odręcznych rysunków geometrycznych i zawodowych. Ty zresztą będziesz co wieczora uczęszczał do szkoły przemysłowej celem uzupełnienia nauk.

— I byłem z tego bardzo zadowolony, albowiem ideałem moim były teorya i praktyka.

— A więc mój kochany — zaczął majster Lewicki znowu — powiedz mi, jak się nazywasz w istocie?

— Ezechiel — wtrącił za nami Herman.

— A więc kochany Ezechielu, od tej chwili jesteś moim terminatorem, a co się tyczy twego kaftana, musi on odtąd zniknąć z mej pracowni. On przystoi więcej próżniakom, nie pracującym, gdyż zawadza tylko. Na ulicy możesz go śmiało nosić, gdy tego

państwa, któreby z pomocą tych dóbr, przeważnie w rękach katolików pozostających, pokrywało wszelkie potrzeby wszystkich wyznań.

Ta uchwała związku zreformowanego duchowieństwa ma wyłącznie i jedynie na celu wystąpienie przeciw rozwielmożnionemu klerykalizmowi i odjęcie mu nader zgubnego wpływu na ukształtowanie się stosunków wzajemnych różnych wyznań. Związkowi chodzi o wytworzenie i utrzymanie wzajemnego poszanowania i równości wobec praw państwowych i obyczajowych wszystkich wyznań, jak niemniej serdecznego stosunku wszystkich obywateli państwa węgierskiego. W uznaniu, iż tylko wspólnemi siłami do upragnionego celu dojść można, zwraca się przewodniczący związku, dr. Baltazar, z gorącym apelem do wszystkich liberalnie usposobionych obywateli państwa węgierskiego bez różnicy wyznania, do podjęcia wspólnej akcyi w tym kierunku, aby w ten sposób w należytem zrozumieniu interesu państwa złamać wzrastającą siłę klerykalizmu. Odezwa, umieszczona w dziennikach węgierskich, poświęca dosyć miejsca ludności żydowskiej, do której związek przez usta przewodniczącego się zwraca, której w zupełności przyznaje niezpożyte zasługi około wprowadzenia i rozszerzenia najnowszych kierunków umysłowych na Węgrzech.

Sekularyzacya nastąpić może tylko wtedy, gdy artykuł 20. ustawy z r. 1848. należycie przeprowadzonym będzie. W § 2. artykułu tego zagwarantowaną jest wzajemność i równość wszystkich wyznań, a § 3 orzeka, iż wszelkie wyznaniowe potrzeby, jakoteż szkolne, mają być pokryte z ogólnych funduszów państwa.

Jeśli więc państwo w wykonaniu tej ustawy będzie musiało wszelkie potrzeby duchowe wszystkich wyznań z własnych funduszów pokrywać, to niechybnie sekularyzacya nastąpić musi, aby nie obciążać niepotrzebnie obywateli podatkami, gdy poszczególne wyznania wielkimi majątkami rozporządzają. Za sekularyzacyą pójść musi zupełny upadek klerykalizmu, który z powodu utraty najważniejszej broni, straci grunt pod nogami.

W dalszym ciągu odezwy udowadnia dr. Baltazar na podstawie wielu danych, iż odnośny artykuł stosuje się także do żydów, jako zrówno-uprawnionych wyznaniowo obywateli, i wzywa ich do wspólnej z zreformowanymi walki w obronie dobrze zrozumianych interesów obu religii. *s.*

Przegląd prasy żargonowej.

„*Der Social-Demokrat*“ stara się w artykule „Co stało się z naszymi poalej-syonistami“ wykazać zupełne bankructwo organizacyi poalej-syońskich, i to na podstawie ich własnego sprawozdania z konferencyi partyjnej z dnia 3. listopada. Autor artykułu p. Papier przytacza charakterystyczne wyjątki z tego sprawozdania, omawiając je odpowiednio:

„Na konferencyi, po której w wielki bęben uderzyli towarzysze partyjni, zastąpionych było tylko 6 miast (między temi Kraków i Chrzanów) przez 7 delegatów. Sprawozdanie nie wspomina już o 4.000 zorganizowanych członkach w 76 grupach miejscowych, ale konstatuje stagnacyę w „ruchu“ poalejsyońskim, pociesza się jednak tem, iż stagnacya także w innych partyach nastąpiła. Charakterystycznem jest wyznanie sprawozdawcy p. Nussbauma, który powiada: „W walce o reformę wyborczą nie mogliśmy urządzać osobnych zgromadzeń i demonstracyi, gdyż komitet partyjny miał to przekonanie, iż żydowska partya robotnicza nie może tu wcale odrębnie wystąpić“.

„Poalej-syoniści posiadają także zawodową organizacyę: „Powszechny żydowski związek robotniczy“ zastosowany niby specyalnie do interesów żydowskiego proletaryatu; ponieważ jednakowoż ten związek dotychczas nic nie zrobił, przeto zapadły na konferencyi odpowiednie rezolucye z inicyatywy delegatów prowincyonalnych w sprawie przyłączenia się do wiedeńskiego centralnego związku robotniczego“.

„Politycznie działać nie potrafią, odrębnych zawodowych organizacyi utrzymać nie mogą, pocóż więc ta partya? Jaki jej zakres działania? Jak komicznie i naiwnie przedstawiają się nasi poalej-syoniści, gdy mówią o złączeniu swego związku ze związkiem wiedeńskim. Łączyć można coś z czemś, ale połączyć coś z niczem jest niemożliwem nawet wtedy, gdyby stosunki partyjne pomyślnie się złożyły“.

Ostateczny cios zadali poalej-syonistom „młodociani“, którzy stanowili poważny kontyngent członków partyi, a obecnie wystąpili z niej, zakładając odrębny związek i odrębny centralny komitet.

Ale najlepszym wyrazem upadku „partyi“ poalej-syońskiej jest usunięcie się z niej inteligencyi, o czem czytamy w ich organie „*Der jüdische Arbeiter*“:

„Dawniej, gdy syoniści filozofowali nad tem, czy ma się prowadzić politykę teraźniejszości, tośmy ze względu na nasze socyalne stanowisko byli polityczną aktualną grupą. To spowodowało poważniejszych syonistów do przejścia w nasze szeregi. Od czasu jednak założenia żydowsko-narodowej partyi i rozpoczęcia akcyi politycznej, coraz bardziej opuszczają nasze szeregi studenci, inni zaś, przesiąknięci naszemi ideami, którzy jednak też chcieli pracować dla „narodowości żydowskiej“, nie wystąpili wprawdzie z naszej partyi, ale ustawicznie zaglądali i przechodzili do mieszczańskich syonistów“.

Poalej-syoniści, widząc, iż grunt z pod nóg im się usuwa, że na proletaryat, młodzież i inteligencyę liczyć nie mogą, chcą się zabrać do małomieszczan, w przekonaniu, iż bliższe ich stosunki łączą z robotnikami niż z burżuazyą... Że rozczarowanie nastąpi, dowiemy się w najbliższej przyszłości.

---

pragniesz — co do tego nie znam przymusu. Stancyę, śniadanie i kolacyę — na śniadanie kawa i bułka, na kolacyę chleb z masłem — będziesz miał u mnie; obiad zaś będziesz zapewne jadł po za domem, ponieważ u mnie, katolika, nie prowadzi się kuchni koszernej. Pieniądze otrzymasz odemnie te same, co Herman, i dobrze uczynisz, jeśli z nim razem będziesz chodził na obiady do poblizkiej kuchni koszernej.

Przy warsztacie pracuje się codziennie, z wyjątkiem świąt, zwykle do szóstej godziny wieczór. Odtąd każdy jest wolny i może się oddawać pracy duchowej celem dalszego kształcenia się, co także — myślę — jest bardzo pożądanem dla nas pracodawców. Bo nie ten wydatnym jest pracownikiem, kto do późnej nocy z natężeniem swych ostatnich sił fizycznych mechanicznie pracuje, lecz ten, kto pracuje z potrzebnem zrozumieniem, osiągniętem gorliwą nauką. Inteligentny pracownik więcej uskuteczni w przeciągu godziny, aniżeli niewykształcony, niewolniczy naśladowca, pod koniecznym zresztą całodziennym dozorem majstra...

— A zatem — kończył — trzeba przywdziać odzież roboczą. Hermanie, mój chłocze, zaprowadź twego nowego kolegę do szatni, wyszukaj mu stosowne odzienie robocze i wprowadź go w pracę: ale staraj się być cierpliwym, uwzgledniając, że każdy początek jest trudny.

Potem opuścił mnie majster z wesołem spojrzeniem, przechadzając się po długiej pracowni, obsadzonej gęsto czeladnikami i terminatorami.

I było mi błogo na sercu, że znowu byłem blizko czułego człowieka.

Z początku jednakże nie szło to łatwo. Jakżeż mogło być inaczej, gdy się przedtem swych członków nie używało, swych sił fizycznych nie rozwinęło.

Wszak to złe miało źródło w długoletnim zabójczym chajderze, gdzie wyjrzawszy ledwo na świat, od świtu do późnej nocy siedzieliśmy ze skrzywionymi karkami i zdrętwiałemi nogami bez przerwy nad pracą niepotrzebną, jednostronną, a jednak wielce nużącą umysł. Lecz po kilku już tygodniach pod łagodnym kierunkiem majstra, a przy pomocy mego nowego przyjaciela Hermana, który mi od pierwszej chwili okazywał wielką przychylność i miłość, pokonałem pierwsze, a dla mnie także największe trudności. Dawne sztywne członki stały się ruchliwymi i uzyskały stopniowo pożądaną zręczność. Z każdym dniem czułem, że mi przybywało sił fizycznych, by mi niejako nagrodzić ich dawny zastój.

Daleko lepiej jeszcze powodziło mi się ze studyami teoretycznemi, do których już byłem w części przygotowany. Kurs wieczorny w szkole handlowej miał nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Rysunki sprawiały mi mniej trudności, niż myślałem, zwłaszcza, że w nich, podobnie jak i w geometryi szczególnie pomagał mi mój kolega Herman. Pracowaliśmy wspólnie często prawie do północy i bylibyśmy te nocne studya z pewnością jeszcze więcej kosztem naszego zdrowia przedłużali, gdybyśmy się nie byli obawiali majstra Lewickiego, który nam dwukrotnie o późnej godzinie sprawił niespodziankę i nas porządnie po ojcowsku wyłajał.

Teraz moi przyjaciele mogę moją opowieść skrócić, wyczerpawszy historyę moich cierpień.

Po trzechletniej nauce otrzymałem od majstra Lewickiego świadectwo z terminu wraz z błogosławieństwem, podczas gdy kolega Herman był już od roku wyzwolonym. Ze szczerej jednak przychylności dla mnie nie poszedł zaraz za granicę, lecz czekał rok cały na moje wyzwolenie, by razem ze mną udać się w drogę.

Co jednak pośród życia, pełnego rozkoszy, mój umysł coraz niepokoiło, to była troska o was, moi przyjaciele młodości. I pytałem siebie ustawicznie:

— Co się stać mogło z Simchełem i Majerłem? Wszak wszystkie listy moje, pisane do Tarnopola, zostały bez odpowiedzi.

— Ta sama troska o was obu i mię dręczyła — wtrącił Simchełe. — Moje niezliczone listy do Tarnopola wysłane, pozostały tam także bez echa... (C. d. n.)

Ludowy czy wydziałowy egzamin.

Z zadowoleniem notujemy fakt, iź sprawa ta wzbudziła żywe zajęcie wśród interesowanych kół nauczycielskich, jak o tem świadczą liczne korespondencye i artykuły, jakie w tej kwestyi otrzymujemy. Niestety charakter naszego pisma i jego ramy nie pozwalają nam na obszerniejsze zajęcie się tą sprawą, musimy więc zrezygnować z przytoczenia wszystkich przesłanych nam komunikatów. Na dotychczasowe i ewentualne interpelacye zaznaczamy, że umieszczaliśmy tylko te wywody, które ściśle trzymały się poruszonego w pierwszym artykule tematu, a i tu ile możności pierwszeństwo otrzymały sfery najbardziej interesowane, a mianowicie nauczyciele tymczasowi. Pomijaliśmy natomiast konsekwentnie te głosy, które zlekka tylko dotykając danego tematu, zajmują się przeważnie sprawami dalszemi, jak kwestyą niedostatecznego przygotowania nauczycieli z samego przedmiotu i nieoględnego w tym kierunku postępowania naszych władz duchownych przy udzielaniu konsensów na nauczanie religii. Kwestye te bezsprzecznie bardzo ważne załatwia zresztą obecnie powołany do życia Instytut teologiczny, którego kreacya wywoła też niezawodnie potrzebę pewnych zmian w załatwieniu meritum omawianej kwestyi.

Nie wdając się sami w merytoryczne załatwienie sprawy, zaznaczamy tylko dla ścisłości, iż na kilkanaście przesłanych nam głosów, jeden tylko (i to z prowincyi) zwracał się przeciw egzaminowi wydziałowemu. Wszystkie inne uznawały zgodnie jego potrzebę.

Zamykając obecnie dyskusyę w tej kwestyi podajemy jeszcze głos jednego z młodszych nauczycieli lwowskich, nadesłany redakcyi zaraz po pojawieniu się pierwszego artykułu w Nrze 38, ale dostarczony nam dopiero po złożeniu poprzedniego numeru.

Artykuł ten brzmi:

Korzystam ze sposobności, iż Szan. Redakcya zajęła się sprawą kwalifikacyi nauczycieli religii, (dla której — nawiasem mówiąc — właściwem miejscem jest wychodzący w Stanisławowie „*Wychowanie i oświata*“ jako organ nauczycieli religii mojżeszowej), by wypowiedzieć zdanie odmienne od poprzedniego. *Audiatur et altera pars.*

Artykuł w sprawie egzaminu wydziałowego dla nauczycieli religii mojżeszowej, mając na myśli przedewszystkiem nauczycieli Lwowa, apelował wywodami do Rady miejskiej, wywodami nie wytrzymującymi krytyki, o zwolnienie nauczycieli od zupełnie niepotrzebnego egzaminu wydziałowego.

Nie wchodząc głębiej w jakość i ilość dotychczasowego przygotowania fachowego nauczycieli religii, które, gdyby było uregulowane, nie wywołałoby potrzeby stworzenia krajowego instytutu teologicznego, trzeba jednak podkreślić, że egzamin wydziałowy ze wszystkich egzaminów nauczycielskich rozszerza dopiero naprawdę horyzont wiedzy i myśli u większości nauczycieli.

A skoro miasto Lwów nie szczędzi wydatków na szkoły, słusznem jest stanowisko Rady, ażeby pracownicy na niwie pedagogicznej w stolicy kraju posiadali najlepsze kwalifikacye. Nie jest to zresztą stanowisko wyjątkowe dla nauczycieli religii mojżeszowej. Wszak nauczyciele świeccy we Lwowie muszą się wykazać egraminem wydziałowym nawet przy ubieganiu się o posadę w szkole ludowej czteroklasowej — nie mówiąc już o szkole wydziałowej.

Oceniając należycie wartość egzaminu wydziałowego, wszyscy starsi nauczyciele religii nie ociągali się od złożenia go, aczkolwiek posiadają fachowe wiadomości głębsze, aniżeli młodzi autorowie wspomnianego artykułu.

Wogóle dziwić się należy, że podniosły się głosy przeciw powiększeniu zakresu wiadomości nauczycieli w czasie, kiedy zreformowano seminarya i egzamina nauczycielskie w kierunku rozszerzenia zakresu wiedzy, kiedy w tymsamym kierunku w niedalekiej przyszłości ma się zmienić system kwalifikowania nauczycieli religii w krajowym Instytucie teologicznym.

Co do kwestyi grupy przedmiotów egzaminowych wypada zaznaczyć, że władza szkolna nie wpływa zupełnie na obiór grupy, a naciągniętą jest wprost informacya, że nauczycielom religii nie pozostawałoby nic innego, jak przygotowywać się ze slöjdu i tokarstwa. Dotychczas bowiem nie istnieją przedmioty takie przy egzaminie wydziałowym, a zwyczajem nauczycieli religii jest, że przygotowują się do egzaminu z grupy językowo-historycznej, która nie mało przyczynia się do ugruntowania fachowych wiadomości.

Tyle co do meritum sprawy.

Wypada jednak zaznaczyć, że kampanię przeciw egzaminowi wydziałowemu podnosiły jednostki, którym bardzo uśmiecha się rola bojowników o lepszą dolę nauczycieli religii mojżeszowej. Wiem (znam większość tych panów), że są to, co prawda, młodzi jeszcze zwolennicy antinarodowej polityki Standów, Braudych itp., którzy, ilekroć chodzi o zrobienie dobrego interesu, umieją przybierać katońskie pozy ludzi stojących zupełnie zdala od ruchu i uznających w całej pełni szkodliwość „polityki“ wśród sfer nauczycielskich. Ludzie ci godzą najzupełniej ze swem sumieniem syońskiem podpisywanie deklaracyi swej polskości, a nawet żyrowanie się jako zupełnie niewinne ofiary syonizmu, gdy chodzi o wydarcie komuś z przeciwnego obozu choćby tylko prywatnej posady.

I obecnie autorowie poprzedniego artykułu mają czelność nachodzić ludzi wpływowych z przeciwnego obozu o poparcie, by potem w najlepsze z nich kpić i co gorsze, rozpuszczać brednie, uwłaczające czci tych osób, któreby miały dla nich wyciągać kasztany z pieca, by oni mogli tem snadniej, tem bezpieczniej prowadzić swą politykę. Nie ma co mówić: chytrze, mądrze i niewielkim kosztem.

Nie dziwię się też tym panom, że się ze sprawą swą zwrócili do *Jedności*, ale muszę wyrazić moje zdumienie, że Szan. Redakcya takim ludziom otwiera szpalty swego pisma.

*

Od Redakcyi. W artykule powyższym pominęliśmy w części merytorycznej te wszystkie ustępy, które omawiały momenta podane już poprzednio w drugim i trzecim artykule. Co do drugiej zaś części, to o ile końcowe zarzuty skierowane wprost przeciw autorom artykułu, są prawdziwe, (a i my mamy pewne wskazówki, że są takiemi) sąd o etycznej stronie takiego postępowania pozostawiamy Szan. Czytelnikom.

Wieczór listopadowy w Czytelni im. Bernarda Goldmana.

W ostatnią niedzielę święciła czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana 77. rocznicę powstania listopadowego.

Do nader licznie zebranej publiczności, wypełniającej szczelnie sali Czytelni — przemówił, przywitany burzą oklasków, p. dr. Bertold Merwin. Prelegent przedstawił w prostych, a porywających słowach ewolucyę powstań, ich wpływ na ukształtowanie się stosunków dzisiejszych, zwłaszcza wśród żydów, którzy krwią swą dobrowolnie obficie na ołtarzu Ojczyzny przelaną, zaznaczyli, że gośćmi na tej ziemi mienić się nie chcą.

Po tem przemówieniu, które wywarło na obecnych wielkie wrażenie, nastąpiły produkcye wokalno-muzyczne. Dwa razy wystąpił Chór tow. „Bard“, który dowiódł nie małej rutyny dyrygenta p. Kinalskiego; pieśni legionów obecni stojąc wysłuchali. Bardzo pięknie wypadło solo fortepianowe pny L. Anhauchównej, która po odegraniu „Modlitwy wieczornej“ Zientarskiego i „Pieśni cygańskich“ Sarasaty zmuszoną była naddatkami życzeniom publiczności zadość uczynić. Nie mniej dobrze spisał się p. Maryowski grą na skrzypcach.

Atrakcyą wieczoru był odegrany przez Kółko amatorów Czytelni dramat A. Urbańskiego „Na poddaszu“; z trudnego zadania wywiązali się amatorowie świetnie: pna Wiederówna odegrała z nadzwyczajną subtelnością rolę starej Marty, zwłaszcza scenę obłąkania; z ogromnem przejęciem grała pna Pordesówna rolę Joanny, a już prawdziwie po mistrzowsku, jak należycie wprawny artysta, wywiązał się z roli Stanisława, reżyser Kółka p. Braniewski. Dzielnie sekundował poprzednim p. Kleinkopf, jako Marcin.

W podniosłym nastroju opuściła publiczność salę sympatycznej instytucyi, w nadziei, iż nieraz w niej licznie skupiać się będzie. *P.*

KORESPONDENCYE.

W nrze 37. z 15. listopada b. r. zamieściliśmy korespondencyę, przysłaną nam z Tarnopola przez sł. praw T. W. Jak się okazuje, autor tej korespondencyi odpisał ją z rozprawy W. Feldmana o książce prof. Tretiaka o Słowackim, zmieniając tylko nazwiska. Za tę mimowolną przykrość poczuwamy się do obowiązku przeprosić naszych czytelników. *Redakcya.*

Stanisławów.

Stanisławowscy syoniści ponieśli dnia 8. b. m. taką klęskę, doznali takiego wstydu, że nie tylko zwolennicy, ale sami wodzowie, przyszli kandydaci na... posłów przekonali się, iż tą drogą nie dojdą do żadnej karyery i to nie tylko u nas, lecz w całej Galicyi. Ich hasło: *per fas et nefas* poszło razem z nimi w duraki.

Wspomnieliśmy przed kilku tygodniami o ich „zwycięstwie“ przy wyborach do Tow. „Bratnia pomoc“, a zarazem wyraziliśmy nadzieję, że możemy się wkrótce spodziewać nowych wyborów. *Wschód* tymczasem tryumfował, już mieli nową „placówkę“. Tymczasem Polacy-żydzi, dowiedziawszy się o ich sztucznem zwycięstwie, postarali się o nowe wybory, które się odbyły 8. b. m. w sali Zboru izr. Mimo protestów i niesłychanej obstrukcyi z ich strony, przeprowadzono wybór samych Polaków.

Teraz doprowadzimy bursę do skutku. Lecz nie będzie ona wylęgarnią przewrotowców, lecz bursą prawdziwie polską; będziemy w niej wychowywali dobrych i wiernych

obywateli tego kraju, w którym mieszkamy, a nie zdrajców palestyńskich. Będziemy pracowali nad oświatą żydów, a nie nad ich zacofaniem!

Tego samego dnia odbył się w sali teatralnej wiec obywateli w sprawie gwałtów pruskich. Prezes organizacyi narodowej p. dr. Ostafiński zagaiwszy wiec udzielił głosu p. dr. Cydze, który w pięknem przemówieniu przedstawił prześladowania pruskie, za co go słusznie kilkutysięczna publiczność nagradzała gromkimi oklaskami. Imieniem Polaków-żydów przemówił p. dr. Leon Boral, który tak zajął publiczność, że oklaski powtarzały się bez końca.

Onegdaj odbyły się wybory do m. Kasy oszczędności; między innymi zostali wybrani dyrektorami pp. radca cesarski Edmund Rauch i dr. Gelehrter, a do Wydziału p. dr. Boral Leon. *R.*

Zbaraż.

Cicho i głucho w naszem miasteczku: błoto po kostki i liche oświetlenie przyczyniają się do tego, iż każdy chętnie siedzi u siebie za piecem.

Zresztą nie ma nic atrakcyjnego, tylko od czasu do czasu robi się sztuczny ruch.

Do szczupłego obozu syońskiego dostanie się gazeta z korespondencyą przeciw niemu zwróconą, a wtedy panienki i niedoszłe studenty zbierają się na naradę, z czego się fabrykuje „olbrzymie“ zgromadzenie przy udziale mas, które zastanawia się nad tem, kto korespondencyę napisał, autora się piętnuje i wreszcie kilku cichymi frazesami prostuje się to, co jest faktem powszechnie znanym.

Ponieważ w sezonie jesiennym wszędzie odbywa się „inauguracya“, więc i nasz światek syoński uprosił niejakiego Korngrüna do wygłoszenia odczytu o kobietach w historyi żydowskiej, który odbył się wobec śmiesznie małej ilości uczestniczek.

Nie dziwimy się, iż dawne towarzystwa w zaraniu suchotnicze już się naszym najserdeczniejszym znudziły, więc dla lepszego zainteresowania zakładają „nowe“ towarzystwo, do którego sami w ilości kilku wpisać się musieli, aby pokazać, że już coś jest. Ma się rozumieć, iż poważni obywatele zdala od głupich młokosów się trzymają i mają zamiar korzystać z feryi parlamentarnych i zaprosić do sprawozdania poselskiego naszego posła Jana Zamorskiego.

Spodziewamy się, że p. Zamorski uczyni zadość powszechnym życzeniom. *d.*

Przegląd spraw żydowskich.

Adres żydów węgierskich do cesarza.

Z okazyi czterdziestoletniego jubileuszu nadania przez króla Franciszka Józefa ustawowemu równouprawnieniu żydów węgierskich najwyższej sankcyi, wysłała centralna ortodoksyjna komisya węgierska adres hołdowniczy do monarchy, ułożony w języku węgierskim.

Przeciw antysemityzmowi.

Zeszłego tygodnia odbyło się w Bernie zgromadzenie, na którem przemawiał poseł dr. Lecher. Mówił o ugodzie z Węgrami, o partyach w Austryi, wreszcie w ostrych słowach zwrócił się przeciw antysemityzmowi: „Antysemityzm jest nieszczęściem dla Niemców w Austryi, uważam to za politycznie niemoralne, w czasie wyborów przyjąć pomoc żydów, a po wyborach wrócić do antysemityzmu. Nie mogę nazwać wolnomyślnym człowiekiem tego, który czyni różnicę wyznań, albo u którego istnieje kwestya przypadkowego urodzenia. Antysemityzm przeżyje się w naszych szeregach i musi być pokonanym. Także liberalizm niemiecki ocknie się z swego snu; nie idźmy na lep klerykalizmu, gdyż czeka nas rozsądniejsza robota, aniżeli kwestya wyznania lub pochodzenia naszych braci“.

Żydowski namiestnik w Natalu.

Na czele namiestnictwa w angielskiej kolonii „Natalu“, stanął obecnie z ramienia rzędu angielskiego Sir Matitiahw, wyznania żydowskiego. Zaznaczyć wypada, iż namiestnik Natalu jest tam nie tylko najwyższą instancyą w sprawach administracyjnych, ale też pierwszym komendantem tamtejszej armii. Sir Matitiahw był dotychczas gubernatorem w Indyi, a sprawami żydowskiemi żywo się zajmował.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz drugi:

	Wykaz pierwszy opiewał na	K	27.645·—
21.	D. Wechsler, wł. fabr. „Globus“, Lwów (z okazyi zarejestr. tutk. „Arje“)	K	193·46
22.	Dr. Adolf Lilien, Lwów . .	„	200·—
23.	Dawid Mandel, Kraków, . .	„	10·—
24.	Herman Kamsler, Kraków, .	„	50·—
25.	Berta Anis, Kraków, . . .	„	3·—
26.	Harry Fromer, Kraków, . .	„	4·—
27.	Radca ces. I. Holzer, Rzeszów,	„	20·—
28.	Dr. T. Aschkenazy, Lwów, .	„	300·—
29.	Dr. D. Schneebaum, Sieniawa	„	5·—
30.	Salomon Chajes, Lwów, . .	„	10·—
31.	Tow. Naucz. rel. mojż., Stanisławów, ...	„	10·—
32.	Józef Reifler, podp. Klagenfurt	„	1·—
33.	Joachim Chajes, Lwów, . .	„	8·—
34.	Izydor Chajes, sł. praw, . .	„	2·—
35.	Feuerstein Jakób, Drohobycz, .	„	200·—
36.	Towarzystwo oszczędności i kredytu, Drohobycz, ...	„	200·—
37.	Sternbach Józef, Drohobycz, .	„	50·—
38.	Diamantstein Józef, Drohobycz, ...	„	50·—
39.	Steuerman Izak, Drohobycz, .	„	25·—
40.	Kreisberg Józef, syn Arona, Drohobycz, ...	„	20·—
41.	Kreisber Markus. Drohobycz, .	„	20·—
42.	Kreisber Saul, Drohobycz, .	„	20·—
43.	Kreisberg Salomon Josef, Drohobycz, ...	„	20·—
44.	Gotesman Moses, Drohobycz, .	K	20·—
45.	Chajes Benjamin, Drohobycz, .	„	20·—
46.	Dr. Fränkel Marceli, Drohobycz, ...	„	40·—
47.	Dr. Bergwerk Aleksander, Drohobycz, ...	„	30·—
48.	Herschdörfer Lazar, Drohobycz, ...	„	30·—
49.	Kuhmerker Jonasz, Drohob. .	„	30·—
50.	Kiesler Adolf, Drohobycz, .	„	25·—
51.	Spitzman Eliasz, Drohobycz, .	„	20·—
52.	Spitzman Salomon, Drohob., .	„	20·—
53.	Spitzman Aron, Drohobycz, .	„	40·—
54.	Spitzman Jakób, Drohobycz, .	„	40·—
55.	Kamerman Jakób, Drohob. .	„	20·—
56.	Kimmelman Oswald., Droh., .	„	40·—
57.	Feuerstein Ignacy, Drohob., .	„	50·—
58.	Chajes Zygmunt, Drohobycz, .	„	25·—
59.	Dr. Spitzman Leon, Drohob., .	„	40·—
60.	Gostesman Emanuel, Droh., .	„	10·—
61.	Parnas Maurycy, Drohob., .	„	20·—
62.	Chajes Hersch, Drohob., . .	„	20·—
63.	Marek Fussmann, Kraków, .	„	50·—
64.	Jerzy Simchen, Kraków, . .	„	50·—
65.	Natan Horowitz, Kraków, . .	„	1·—
66.	Maurycy Engel, Lwów, . . .	„	10·—
67.	Ludwik Schönfeld, Lwów, .	„	5·—
68.	Dawid Binder, Tarnopol, . .	„	5·—
69.	Otto Herz, Opawa, ...	„	10·—
70.	Leopold Nadel, Opawa . .	„	5·—
71.	Henryk Holdengräber, Czerniowce, ...	„	10·—
72.	B. Morbach, Czerniowce, . .	„	5·—
	Razem do 5. grudnia 1907	K	29.757·46

Skarbnikiem lwowskiego komitetu jest p. radca cesarski Jakób Stroh, Lwów, Hetmańska 6. — Wykazy komitetów lokalnych, podamy w miarę wpływów.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. W niedzielę, dnia 15. b. m. odbędzie się w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21) o g. 7. wieczorem

Przedstawienie amatorskie,

połączone z produkcyami muzycznemi. Odegraną będzie komedya Walewskiego p. t. „Farbiarze“. Poprzedzi odczyt p. A. Paszkudzkiego o idei demokratycznej.

Wykłady popularne

urządzane staraniem sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana rozpoczęły się dnia 1. grudnia i trwać będą do 15. stycznia 1908 (każdocześnie od 7—8 wieczorem).

W przyszłym tygodniu odbędą się następujące wykłady:

W **piątek** 13. b. m., prof. gimn. dr. Bertold Merwin o literaturze zagranicznej.

W **sobotę** 14. bm., wykład społeczno-ekonomiczny, oraz produkcye wokalno-muzyczne.

W **poniedziałek** 16. bm., kwestor Uniwersytetu Bron. Sędzimir, o buchalteryi.

W **czwartek** 19. bm., dr. Alfred Burzyński o jaglicy.

W **piątek** 20. bm., prof. dr. St. Kossowski o literaturze polskiej.

Na Sekcyę Oświatową Koła T. S. L. im. B. Goldmana w naszej administracyi złożyli: August Paszkudzki 5 K 40 h; Karol Jolles 2 K 80 h.

Wszelkie
monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Dr. Juliusz Schmetterling,
ADWOKAT
w Bielsku (Szląsk austr.)
poszukuje koncypienta z ukończoną praktyką sądową.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Dependance Hotel „Bristol”
poleca pokoje z komfortem urządzone po skromnych cenach. - - - - - - - - - -

Z poważaniem
ZYGMUNT ZEHNGUT.

KAWIARNIA
EUROPEJSKA
wyborna kawa
Rendez-vous świata handlowego. — Bilardy najnowszej konstrukcyi Seyfertha.
Posiada paręset gazet
Lokal całą noc otwarty.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4\frac{1}{2}$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane.
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego.
$4\frac{1}{2}$ prc. Listy Banku krajowego.
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI
Esprit de vin Marque d'or
Pierwszej próby | Najlepszej jakości
Pocztowa
5 Kg.
blaszanka
Pocztowa
SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

BIURO ELEKTROTECHNICZNE
elektro-inżyniera
RUDOLFA POPPERA
w Krakowie, Floryańska 47, tel. 484,

wykonuje instalacye elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły każdego rodzaju i wielkości. Budowa całkowitych stacyi elektrycznych zapomocą popędu parowego, gazowego i wodnego.
Porady i kosztorysy bezpłatnie.
Przenośne lampy elektryczne z akumulatorami do nabijania prądem elektrycznym niezbędne dla kopalń, rafineryi spirytusu i nafty, gorzelń, fabryki prochów, składów benzyny i t. p., przy których to lampach wszelkie niebezpieczeństwo eksplozyi jest wykluczone. Elektryczne akumulatory. — Cenniki darmo i opłatnie.

ODDZIAŁ TOWAROWY FILII
Pragskiego Banku kredytowego
WE LWOWIE,
objął zastępstwo jednej z większych śląskich kopalń węgla kamiennego i dostarcza takowego po najkorzystniejszych cenach.

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

ZAKŁAD RYTOWNICZY
i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Kawiarnia amerykańska
przy ul. Trzeciego Maja l. 11.
CODZIENNIE KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.
Początek o godzinie 9. wieczorem.

Oryginalne patentowane
KLOZETY POKOJOWE. IRYGATORY, WSZELKIE ARTYKUŁY DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH, WANNY, PIECE OSZCZĘDNOŚCIOWE, MASZYNKI NAFTOWE DO GOTOWANIA I T. D.
Największy skład. Najniższe ceny.
L. GUTTMANN
LWÓW — ul. Jagiellońska 8.
CENNIKI DARMO. — CENNIKI DARMO.

Dla dzieci na jesień i zimę
Płaszczyki, sukienki, obuwie, pończoszki oraz Kompletne wyprawy dla niemowląt poleca
Magazyn kompletnej konfekcyi dla dzieci
Karolina Szydłowska
LWÓW. — Akademicka 12. — LWÓW.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.